

Fragment wspomnień Józefa Chowańskiego, publikowanych na łamach „Czasu” w latach 2009-2012.

Pan Józef urodził się w Rogaszycach w roku 1928. Potem losy rzucały go w różne miejsca. Ale gdziekolwiek był, zawsze i wszędzie „spisywał” swoje życie - dla siebie, dla rodziny, dla potomnych.

Zmarł 20 sierpnia 1999 roku. Gdy wybuchła wojna, miał ledwie 11 lat.

Zbliżał się 1 września roku. Dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Skończyły się wakacje i trzeba było przygotować się do pójścia do szkoły na godz. 8.00. Wcześniej musieliśmy napaść krowy. Paśliśmy wtedy na pastwisku przy domu. Babcia, abymy nie tracili czasu na jedzenie śniadania przy stole, wynosiła mnie i bratu pod orzeszyny, po misce gorącej polewki z kartoflami. O wpół do ósmej ktoś z domowników musiał nas zastąpić, o ile nie wpędziliśmy krow do obory.

Torba z książkami wisiała na kołku przy furcie, brało się ją przez ramię i, chodu, na bosaka, do szkoły. W tym dniu, a był to pierwszy piątek mie-

DNIA 1 WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO

siąca, śniadanie jeszcze nie zdążyło dotrzeć. Dzień zapowiadał się bardzo piękny. Wcześniej rano unosiła się nad polami lekka, rzadka mgła.

Mogło być wpół do szóstej, kiedy usłyszeliśmy nadlatujące samoloty na niskim pułapie, prawie że nad samymi wierzchołkami topoli. W porannej mgłę, z rykiem motorów, jak widma przelewały się w niewielkich odstępach czasu - eskadra za eskadrą; znaków rozpoznawczych nie było można dojrzeć. Trochę nas to zaniepokoiło, bo dotychczas czegoś takiego nie widzieliśmy. Nie przypuszczaliśmy, że to już wojna. Po którejś tam eskadrze przyszedł nam pomysł, aby, jak znowu polecał, uwiązać kamień na bat i puścić na nich (a do bydła i do konia, choćby wszystko było liche, bat musiał być dobry, na trzcinowym biczyku). Toteż ja wzią-

łem bat, którym paśliśmy, brat przyniósł bat ojca, od konia, powiązaliśmy kamyki, które leżały pod cembrowiną, i czatowaliśmy. Jak przelatywały, to pod nie z największą precyzją puszczaliśmy, w nadziei, że może który kamień trafi i wybieje szybko. Nie wiem, lecz chyba kamienie osiągały pułap, na jakim przelatywały w porannej mgłę te ryczące cienie. Ta zabawa trwała jakąś godzinę.

Wojsko, jak co dnia, z niezmałym spokojem wstawało. Żołnierze przychodzili pod studnię myć się, dyskutując głośno, żartowali i skrzykiwali się, nie wiedzieli, że to już dziś, za kilka godzin stanie się to, na co kilka miesięcy tutaj czekali.

Z racji pierwszego piątku miesiąca odpra-

wiało się rano nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. Wielu ludzi, jak w niedzielę, uczestniczyło w tym nabożeństwie. Poszli też i ojciec, i matka.

Jedyne ogólnie dostępne radio lampowe na suche ogniwo posia-

przed czasem każdy pospiesznie wracał do domu.

Od nas pierwszy wrócił ojciec, prawie biegł. Gdy dochodził do nas, powiedział:

- Chłopcy, jest wojna! Niemce już pod Kobylgórą. Musimy się ewakuować! Wszystkich napotkanych Polaków, którzy dostaną w ich ręce, rozstrzelują lub zabiją, klując bagnietami. Księżdz w Mąkoszycach przy ołtarzu przekłobił nętem. Kobiety, dzieci... Nie przepuszczą nikomu. (Jak się później okazało, te, wzbudzające popłoch i panikę, wieści nie były całkowitą prawdą).

Ojciec wpadł na podwórko i woła na żołnierzy:

- Chłopcy, wojna! Dalej, brać karabiny z amunicją i do rowów, Polski bronić, bo was Niemce w stodołach jak szczury wyłapia!

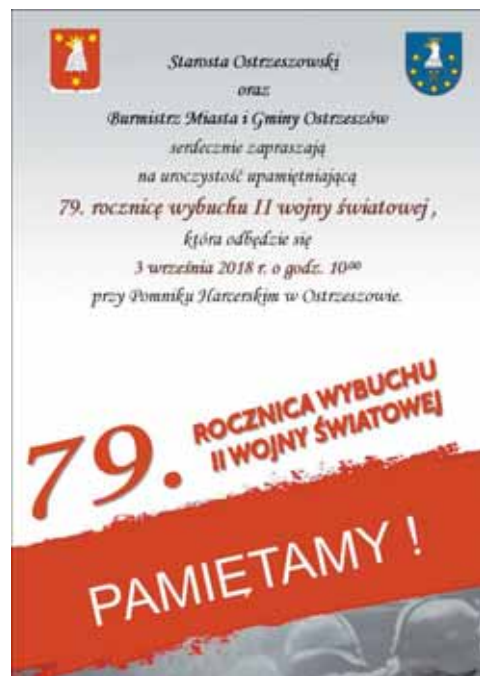
Stary frontowiec, po części znawca sytuacji z pierwszej wojny światowej, potrafił ocenić, że nie wszystko jest przygotowane do przejścia walki. Ale mimo to nie dawał, wygrał. Obleciał po sąsiadach, powywołał z chałup, organizował obronę. Poleciał gdzieś do Ostrzeszowa posta-

rać się o broń dla swojej grupy, ale już wszystko było w rozsypanie i nie dało się nic zorganizować. Chłopy z kromką chleba pod pachą biegali po szosie. Chcieli dorwać jakąś broń, bodajby karkowiec, aby tylko strzelało; ale bezskutecznie. Podobno pomiędzy sobą proponowali pójście na widły.

Wreszcie brak broni, chaos i panika zmusiła ich do dołączenia do ewakuujących się swoich rodzin. Ojciec, pewno jako ostatni z sąsiadów, dołączył do swojego taboru znajdującego się już kawał w drodze. Po krótkiej naradzie z domownikami zdecydowano, abym bieg do Przytocznicy (tam mieszkała siostra mamy) oznajmić, że jest wojna i my musimy uciekać z Rogaszyc do nich na jakiś czas, aż się to jakoś rozstrzygnie, bo u nas na polach są okopy, zasieki, pola minowe i dużo wojska, które stawi opór i wszystko może zostać spalone bądź rozwalone od granatów.

Z tą wiadomością leciałem nad torem gabowskim. Odległość od Przytocznicy to około dziesięć kilometrów. Po drodze nie zauważyłem żadnych zmian ani ruchów, które zapowiadałyby wojnę. Spokojnie chłop tu i tam orał czy kosił łąkę. Pasło się bydło, dymyły wiejskie kominy. W końcu, gdy dobiegałem do celu, sam zwątpiłem, czy to aby prawda z tą wojną.

Ciąg dalszy w następnym numerze.



dał kierownik szkoły. Piszę ogólnie dostępne, gdyż czasem w nagrodę pozwolił kilku uczniom, rzadziej całej klasie, na kilka minut słuchania muzyki bądź recytacji słownej; bardzo go to satysfakcjonowało.

Z tej skrzynki, o nazwie bodajże „Promyk”, rozeszła się w naszej wiosce wiadomość o wojnie. Przedostała się na teren kościoła i szybko ogarnęła całą wioskę. Nie czekali, aż skończy się nabożeństwo, ale

ŚWIAT OGRODZEŃ

Zapewniamy transport i montaż

Nasze produkty są znakowane
znakami jakości CE i produkowane
są zgodnie z normą PN-EN 12839:2012

Grabów nad Prosną, ul. Kolejowa 31; tel. 665 981 750, 693 584 851;
www.swiatogrodzen24.pl
godziny otwarcia: Pon.- Pt.: 8.00 - 17.00 Sobota: 8.00 - 13.00
(produkcja i sprzedaż)

**WIATY • GARAŻE • PANEL OGRODZENIOWY •
SIATKA OGRODZENIOWA**

RATY

SONDA WOJNA - CZY NALEŻY JĄ WSPOMINAĆ I O NIEJ PAMIĘTAĆ?

Rozm. i fot.
A. Ławicka i K. Przybysz



Zdzisława Nowak
opiekunka domowa

Czasy wojny pamiętam głównie z opowiadań moich dziadków. Na szczęście nikt z moich bliskich nie zginął podczas tamych dramatycznych wydarzeń.

W dzisiejszych czasach mało mówi się o historii naszego narodu - młodzi ludzie powinni wiedzieć, za co ginęli ich przodkowie, trzeba przekazywać im tę wiedzę, bo jest to ich dziedzictwo. Są tacy, którzy nie wierzą, że takie okropne rzeczy w ogóle się działy, niechętnie słuchają opowieści starszych osób. Wiadomo, że jeśli człowiek czegoś nie przeżył, inaczej to odbiera. Jest wiele miejsc w naszej okolicy, które zostały dotknięte wojną, chociażby Torzeniec i Wyszanów. Zginęło tam kilkadziesiąt osób, całe rodziny, i to już 1 września.

Nie mniej ważną datą jest 17 września, gdy do Polski weszli Rosjanie - o niej także powinniśmy pamiętać, ponieważ wtedy życie również straciło wielu ludzi. Nie sądzę, by obecnie groziła nam wojna, ale lepiej być na wszystko przygotowanym.



Ewa Rzepecka
emerytka

Wojna kojarzy nam się źle, są to dla nas raczej niemiłe wspomnienia, dlatego powinno się jak najmniej wracać do tamtych dziejów. Owszem, młodzież musi znać podstawowe fakty, dobrze, jeśli mówi się o tym na lekcjach historii, ale nie można od nich wymagać, by wiedzieli wszystko. Takie daty jak 1 września powinny być jednak upamiętniane.

W naszym powiecie jest kilka miejsc, które kojarzą nam się z tamtymi czasami - chociażby Torzeniec czy Wygoda Tokarska.

Mam nadzieję, że my nie musimy obawiać się wojny - lepiej, żeby jej nie było, ale raz na jakiś czas powinny być organizowane powszechne szkolenia z zakresu wojskowości, bo nie wiadomo, czym nas życie zaskoczy.



Zbigniew Guder
technik mechatronik

O wojnie trzeba mówić zwłaszcza młodemu pokoleniu - muszą wiedzieć, że byli ludzie, którzy poświęcili swoje rodziny, a nawet swoje życie za naszą wolność.

Niestety, nie dane mi było posłuchać opowieści dziadków na ten temat, ale pamiętam, że miałem kiedyś w szkole do napisania wypracowanie o tym, jak wyglądał dzień rozpoczęcia wojny. Poprosiłem wtedy o pomoc sąsiadkę, tamtego dnia miała 14 lat. Mówiła, że był to bardzo smolezny dzień, było słychać szum, który okazał się być dźwiękiem nadlatujących samolotów i spadających bomb.

Na pewno należy też pamiętać o 17 września, jednak ten 1 września był tym, w którym wszystko się zaczęło, i to głównie tę datę należy wspominać.

Lepiej, żeby nie było już wojny, żeby ludzie potrafili żyć w pokoju i umieli podawać sobie ręce.



Marzena Błaszczuk
z synem Erykiem
zajmuje się domem

O czasach wojny należy mówić głośno - chociażby dla uczczenia pamięci osób, które w niej zginęły. Owszem, są to smutne wspomnienia, ale nie można o nich zapominać. W końcu jest to nasza historia, która mówi o poświęceniu ludzi. Młodzież powinna wiedzieć, jakich miała przedków - i na tej podstawie budować swój charakter. Działo się o to wie, co to znaczy honor, odwaga cywilna. Uważam, że każdy z nas musi posiadać jakąś wiedzę na ten temat.

Czy w obecnych czasach grozi nam wojna? Tego nigdy nie wiadomo, ale należy robić wszystko, żeby tej wojny nie było. Oczywiście nasze państwo musi być gotowe na każdą sytuację, dlatego powinniśmy inwestować w wojsko. Jednak nie możemy zapominać o tym, że lepszym rozwiązaniem byłoby pokojowe rozwiązywanie problemów.



Danuta Mądra
fryzjerka

Należy wspominać wojenne czasy - każdy z nas powinien wiedzieć, co się wtedy działo, ilu ludzi zginęło, powinno się wiedzieć zwłaszcza dzieci. To w szczególności u nich należy pogłębiać wiedzę historyczną. Niewiele osób ma świadomość, że również na naszym terenie wojna odcisnęła swoje piętno - w Torzeńcu ginęły całe rodziny.

Uważam, że wojna w dzisiejszych czasach nam nie grozi, jednak patrząc na rozwój technologii, to wystarczyłaby jedna bomba i dalsze działania zbrojne byłyby zbędne.

O tragicznych dniach wojny należy pamiętać - nieważne czy to 1, czy 17 września, ucierpieliśmy jednak. Z jednej strony musieliśmy stawić czoła Niemcom, którzy byli zdeterminowani, by nas zniszczyć, a z drugiej Rosjanie zdradziecko wbili nam nóż w plecy, a przecież mieli być naszymi sojusznikami.